DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi raz na tydzien. Prenumerata na cwierc roku, czyli na 12scie numerow wynosi: - dla Francyi i Belgii 2 franki 50 cent. - dla Angiji i Ameryki 2 szylingi. — Adres Redakcyi w Angiji: Mr. Worcell. 44. Thanet Street Burton Crescent. - à Londres; we Francji: M. Martinet Rue Mignon. 2. à Paris; - rownie jak we wszystkich Sekcyach T.D.P. - Weksle i mandaty pocztowe oraz korrespondencye wszelkie do Redakcyi Demokraty P. adressowac nalezy *franco* pod jednym z wymienionych wyzéj adressow. Mozna takze prenumerowac w Bruxelli: w drukarni P. Denou, Rue de la Grande Ile, nº 6.

Nº 25. DNIA 22 CZERWCA. 1851.

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE I JEGO PRZECIWNICY.

II.

Im bardziéj Demokratyzm rozszerza się w narodzie, im więcéj w Towarzystwie Demokratycznèm Polskiém żywotności i siły, im wpływ jego sięga daléj i głębiéj, oddziaływanie też reakcyjnych żywiołów w kraju i za granicą, tém silniéj spręża się, odtętnia tém głośniéj. Oddziaływanie to przeciw demokratyzmowi i rewolucyi w ogóle, a przeciw Towarzystwu naszemu w szczególności, objawia się za granicą pokątnemi intrygi, nikczemnością, oszczerstwem — w kraju wycieczkami dzienników, wstrętem ku emigracyi, narzekaniem na nią, jawném potępianiem rewolucyi. Cechą emigracyjnéj reakcyi *obłuda*; krajowéj *cynizm*. W emigracyi, nie śmie ona zajrzeć w oczy, więc kłamie i milczkiem kąsa — w kraju, ośmielona stłumieniem publicznéj opinii, nadrabia miną, pogląda bezwstydnie. Ale jak kłamstwo tak bezwstyd, jak obłuda tak cynizm nie są niczém więcéj, jeno symptomatami a miarą reakcyjnéj obawy, dowodem nieufności w siebie, oparciem się o zewnętrzne cudzoziemskie kontrrewolucye, w braku wszelkiego punktu oparcia wewnątrz narodu.

Nie należy stąd wnioskować o reakcyi polskiéj, jakoby była organizmem, moralném ciałem, mającém jednostajne spólne życie, jedną spólną samowiedzę. Są to raczéj odrębne żywioły, sprzężone w niesforny pociąg wstrętem od demokratyzmu i rewolucyi. Gdyby nie ta uprząż, wnetby się roztrychnęły i rozbiegły w przeciwne strony. Biegąc razem wstydzą się spółki, nie przyznają się do niéj. Każdy z nich, radby wmówił w siebie i w drugich, że idzie drogą własnego przekonania, gdy tymczasem ręka, nie jednemu z nich niewidoma, ściąga ich krótko lejcami, popędza biczem w prawo lub w lewo. Reakcya polska tém odmienna od reakcyj innych krajów, że oprócz szczupłéj garstki przywódzców, nie wie dokąd i po co dąży, ani co ją popycha; że nawet ci przywódzcy nie działają samodzielnie, bo są albo nikczemnymi służalcami obcéj woli, albo nieświadomemi i ślepemi jéj narzędziami. Massa reakcyi polskiéj przypomina bajkę Krasickiego o koniach i woźnicy, jak w bajce: *konie glupie ale wóz pośpiesza*, tak tu: — wozem: kontrrewolucya, woźnicą: zaborcy naszéj ojczyzny, a zachętą rzuconą koniom: obawa rewolucyi, demokratyzmu i Towarzystwa naszego.

Gdzieindziéj konserwatyzm i reakcya jakkolwiek zbrodnicza lub szalona, wychodzi przynajmniéj z istotnéj przeszłości, nawraca ku temu co rzeczywiście było. U nas przeciwnie. Polski konserwatyzm, polska reakcya nie miałaby sensu, polskość reakcyonistów naszych jest przywłaszczeniem — kradzieżą, a najczęściéj występną maską. U nas konserwatyzm i reakcya, musi koniecznie nawracać ku zaborowi, musi chcąc czy nie chcąc, prędzéj czy późniéj zmoskwicić się lub zniemczyć. Fatalne to, nieprzeparte następstwo, wypadek loiczny, nieuchronny. Nie chceszzmiany, więc pragniesz utrzymania *status quo*, a tym nie jest Polska ale zabor; oddziaływasz przeciw rewolucyi, która jedna może wskrzesić twą ojczyznę, jesteś więc sam mordercą ojczyzny i spólnikiem Niemców i Moskali.

Stąd wynika, że u nas konserwatyzm i reakcya, nie może być żadném organiczném ciałem, nie może mieć jednego hasła, ani jednéj chorągwi. Właściwie-bo mówiąc, nie może być i nie jest reakcyą polską, ale żywiołami, materyałem dla cudzoziemskich reakcyj.

Oglądnąwszy ten rozliczny materyał, rozpatrzywszy te różnorodne żywioły — poznamy zarazem politycznych przeciwników naszych.

Żywioły te, są zawsze negacyą celu lub środków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, negacyą całkowitą lub częściową.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie wytknęło sobie za cel *Zmartwychwstanie Polski.*

Wszyscy więc renegaci — z piętnem Kaina na czole, z krwią bratnią na sumieniu lub na ręku — wszyscy zaprzedani wrogom — potępieńcy, dla których już nie ma pokuty, skruchy ani czyscа, dla których zmartwychwstanie Ojczyzny byłoby spełnieniem wyroku infamii, wydanego na nich przez opinię narodu — wszyscy ci są i być muszą śmiertelnymi wrogami Towarzystwa, począwszy w kraju od takich jak Henryk Rzewuski, Agenor Gołuchowski, Kar. Jabłonowski, jak w emigracyi Wacław Jabłonowski i Adam Gurowski aż do całéj szajki denuncyantów i szpiegów. Renegaci w Japonii plują i depcą symbol wiary — ci stokroć bezecniejsi, splwali, zdeptali żywe bóstwo Ojczyzny i z piekielną lubością rozdrapują bolesne rany jéj męczeństwa. Jest to kategorya jawnych i już osądzonych zdrajców kraju — kategorya *infamisów*.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie, łączy w jedném pojęciu, *zmartwychwstanie* i *transfiguracyą* Polski.

Otoż przeciw temu oburzają się ludzie z krótkim i słabym wzrokiem a silnym w sercu egoizmem. Nie kochają oni zaboru ale własny źle zrozumiany interes. Z radością powitaliby Polskę — ale Polskę pozostawiającą w całości moskiewski i niemiecki porządek społeczny, lub przywracającą choć w części wyłączność dawnéj szlachetczyzny. Gdyby ci ludzie zrozumieli że życie wyzwolonéj Polski, nie może rozwijać się w zaborowych formach — że powrót do przedrozbiorowych byłby niemożliwém szaleństwem; — gdyby pojęli, że często utrzymanie się przy podrzędnéj, niepewnéj korzyści, pociąga za sobą stratę i uszczerbek wielki a trwały — gdyby na chwilę zapomniawszy siebie — stawili sobie przed oczy przyszłość nieodwrotną potomków swoich, pod jarzmem coraz haniebniejszém, coraz twardszém — gdyby postrzegli, że mniemana ich oględność, jest zupełnie tém samém, czém była owa samolubna gnusność przedrozbiorowéj epoki, która wtrąciła Polskę w stuletnie męczeństwo — o, bezwątpienia, wzdrygnęliby się na to, i sami takby zapragnęli *transfiguracyi*, jak jéj lękają się teraz. Kategorya ta w roku 1848 należała do galicyjskiego ziemiaństwa, bruździła w wiedeńskim sejmie, w krakowskim komitecie, studziła zapał w Poznańskiém i dziś wszędzie, wprost czy ubocznie, bije na rewolucyę i Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Jest to kategorya ślepego egoizmu. Ludzie należący do niéj, chwieją się na krawędzi między życiem a moralną śmiercią — przejrzawszy póki czas jeszcze, pojąwszy lepiéj rzeczywiste dobro własne, mogliby cofnąć się z nad przepaści, — ale każde stąpienie w dotychczasowym kierunku rzuciłoby ich niepowrotnie w kategoryę infamii.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Dawne sejmy prowincyonalne zostały w Prusach przywrócone. Wprawdzie według rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych', jest to dopiero do szczególnego przypadku, jakby na raz jeden, dla pomożenia w rozkładzie nowego podatku dochodowo-klasycznego i usłyszenia opinii publicznéj względem zmian w ordyncayi gminnéj — aleć bo nie należy otwierać wszystkim Niemcom oczu, a iluż to zdawać się nie będzie zawsze, że bądź co bądź, oni są konstytucyjnie rządzeni.

Dla prowincyj polskich pod panowaniem pruskiém, ta lub owa zmiana, nie ma znaczenia, pozostaje bez wpływu, może być zaprowadzoną lub nie być, może przejść niepostrzeżenie, bo dla prowincyj tych nieistnieją prawa, jest arbitralność, dowolność — dowolność ministra, naczelnego prezesa prowincyi, jenerała komenderującego, aż do komisarza policyi, aż do żandarma.

Jakby na dowód, rozporządzenie ministeryalne i w tym razie stanowi co do księstwa poznańskiego wyjątek. Powołując się bowiem na art. 73 ordynacyi powiatowéj, obwodowéj i prowincyonalnéj, minister zastrzega «osobne rozporządzenie o ile mianowani ze strony ministra członkowie, mają się przyłączyć do reprezentacyi prowincyonalnéj, tymczasowo powołać się mającéj» — czyli mówiąc po polsku, minister na przypadek nie znalezienia w sejmie prowincyonalnym większości po swojéj myśli, zastrzega sobie dołączyć do niéj takie osoby i tyle, o ile i jakie będzie mu się podobało. Na mocy czego, to przyłączenie, ta zmiana w składzie sejmu prowincyonalnego? na mocy widzimi się ministra.

Artykuł 73 albowiem stanowiąc zawieszenie owéj ordynacyi powiatowéj, obwodowéj i prowincyonalnéj dla Księstwa Poznańskiego, dopóki nie zostanie ukończoną sprawa linii demarkacyjnéj, upoważnia ministra jedynie do wydania tymczasowych rozporządzeń i postanowień, dopóki ordynacya w wykonanie wprowadzoną nie będzie. Oczywiście przeto rozporządzenia te dotyczeć miały owéj ordynacyi i ją zastępować, ale nie powinnyby zmieniać prowincyonalnego sejmu i jego składu, o czém wówczas mowy nawet nie było. Sejm musi być takim jak dawniéj, choćby tylko tymczasowo, choćby tylko do szczególnego przypadku zwołany; inaczéj, uwzględniając ministeryalne zmiany, nie będzie to sejm, ale jakaś dziwotworna komisya — która nie stanowiąc o niczém, mieć będzie dla ludności Księstwa Poznańskiego i w ogólności całéj opinii publicznéj, wszelkie pozory ciała deliberującego, złożonego z obywateli prowincyi i pełnomocnego poniekąd.

Oto też głównie idzie ministrowi. — Co postanowi owa Komisya, jakie da zdanie, jaki zaprojektuje rozkład podatku, ministrowi mało na tém zależy; potrzeba mu jedynie nie okazać się arbitralnym, zastawić się prawem, a mianowicie przyzwoleniem, spółudziałem samychże Polaków.

Cóż więc w obecnym przypadku obywatelom Księstwa Poznańskiego uczynić wypada? Oto nie mieć w owych sejmach prowincyonalnych udziału, nie mieszać się z kreaturami ministeryalnemi, nie brać na siebie roli śmieszków w odegrać się mającéj komedyi.

Ma być arbitralność, niech będzie, ale bez spółuczestnictwa waszego, niech się nie odbywa pod zasłoną waszą, za plecami waszemi.

Nie wziąść udziału, usunąć od siebie odpowiedzialność, okazać dobitnie że nie chcemy uledz teraźniejszemu porządkowi, o ile to w mocy naszéj, że dziś obecny stan rzeczy nigdzie Polaków nie nęci, że mu nawet jako konieczności, niezależnéj od nich, poddać się nie chcą, jest to korzyść nie mała, choćby uważając samo Księstwo Poznańskie i jego polskich mieszkańców. Lecz nie byłby to jedyny skutek, ani ograniczony do szczupłego obrębu prowincyi. Przez długi czas Moskwę jedynie uważała Europa za ciemiężyciela naszego; Austrya okłamywała jéj opinię pozorną patryarchalnością rządów; Prusy ścisłem trzymaniem się praw, o tyle przynajmniéj liberalnych, o ile pozwalała natura samowładnego rządu; — dziś Austrya utraciła swój urok a zachowały go Prusy; obowiązkiem przeto naszym odjąć go wreszcie pruskiemu rządowi — okazać jego chytrość, przewrotność, a to nie dopomagając mu i nie dając wciągnąć się do spółuczestnictwa, aby osłonić podstępną politykę.

Wiedzą już czytelnicy Demokraty jak trudném było w pierwszych chwilach położenie przybyłych z Turcyi do Liverpool. Przeszkody stawiane co krok, to przez otwartych nieprzyjaciół, to przez wątpliwych przyjaciół, mnożyły się co chwila. Angielska i polska reakcya składały się na to, aby wyrugować ich z tego ostatniego zakątka Europy. Stałość tylko młodzieży i usiłowania szlachetnych przyjaciół sprawy naszéj, jeżeli nie usunęły przeszkód zupełnie, to zmniejszyły wpływ ich znacznie, zrobiły tyle, ile nawet nie śmieliśmy obiecywać sobie.

Z przyjemnością oznajmiamy, że legionistom nie grozi już smutna ostateczność opuszczenia Europy, ani owa śmierć z głodu w Anglii, zapowiedziana przez proroków złego!....

Założony za staraniem Towarzystwa Demokratycznego Pols. komitet w Liverpool, dał inicyatywę i kierował całém dziełem w udzieleniu pomocy szlachetnéj i nieponiżającéj tych, którzy jéj potrzebowali. Składając się w większéj części z wyrobników, pod skromną nazwą komitetu wyrobniczego (*Working Classes Committee*), od razu pojął, tak położenie przybyłych, jak zadanie swoje, i nie spuszczając się, ani na nadzieję wyjednania pomocy u rządu, ani na szczodrobliwość pieniężnych filantropów, wziął przed się — jako cel główny — wyszukanie pracy i dostarczenie takowéj potrzebującym wsparcia. Obok tego i zamożniejsi obywatele, zawiązani w komitet osobny, spółubiegali się na téj drodze z wyrobnikami.

Dla podtrzymania sympatyi i gromadzenia funduszów urządzano mityngi, koncerta i dramatyczne przedstawienia; dla dopięcia celu głównego w różnych miastach i miasteczkach północnéj Anglii pozawiązywano komiteta, które podjęły się utrzymać w miarę możności po kilku lub kilkunastu emigrantów. W przeciągu trzech niespełna miesięcy starania te uwieńczonémi zostały pomyślnym skutkiem.

Z ćwiartkowego cyrkularza « *The refugee circular* » — organu komitetu wyrobniczego, interesowani czytelnicy co tydzień dowiadywali się o stopniowém zmniejszaniu się liczby braci naszych w Liverpool, o wynajdywaniu miejsc dla rzemieślników, o umieszczaniu na nauce tych, którzy żadnego nie umieli rzemiosła. Okólnik ten przytém, obok artykułów objaśniających położenie przybyłych, zamieszcza rachunki przychodów i rozchodów, odezwy, zachęty, a niekiedy nawet prostuje fałsze szczodrze rozsiewane przez dziennikarstwo i nieprzychylne osoby.

Obecnie w Liverpool pozostają albo chorzy, albo tacy, którzy tam zarobkują. Częścią w Anglii, częścią w Szkocyi, 23 miast i miasteczek ofiarowały gościnność emigracyi polskiéj i rozebrały ją. Niektórzy pracują ciężko koło roli lub w fabrykach, inni lżéj — a połowa wcale jeszcze nie pracuje. Podług ostatniego wykazu zatrudnionych i zarobkujących jest 109, niezatrudnionych 109.

Liczba tych ostatnich codziennie się zmniejsza. Komitet wyrobniczy istnieje i z gorliwością dąży do ukończenia rozpoczętego dzieła. Sekretarzem jego, a razem najgorliwszym i najczynniejszym od samego początku członkiem, jest James Spurr, fabrykant cyferblatów zegarkowych. Jemu to i jego przyjaciołom należy się wdzięczność krewnych, przyjaciół i spółbraci walecznych legionistów.

Po takim obrocie rzeczy Komitet emigracyi polskiéj przybyłéj z Turcyi, słusznie uważa misyę swoją jako skończoną, ponieważ, jak powiada w odeźwie swojéj z d. 24 Maja r. b., zadanie jego pod względem materyalnym ukończyło się z dopięciem celu zamierzonego umieszczenia się w Anglii, a pod względem moralnym przeszło do Towarzystwa Demokratycznego. Z odezwy téj wypisujemy następujące rady b. komitetu: ...«Wzywamy was obywatele, abyście wszędzie, gdziekolwiek i w jakiémkolwiek znadziecie się położeniu, dążyli zawsze do silnéj organizacyi, jedności i spójni; abyście wszędzie, gdzie się znajdzie dostateczna liczba członków Towarzystwa Demokratycznego, zakładali sekcye, a pojedynczo mieszkający członkowie, aby dawali o sobie wiadomość najbliższym sekcyom; abyście utrzymywali ciągłe związki i porozumienie z całą emigracyą, a z Towarzystwem przez Centralizacyę; abyście czynnym i gorliwym swoim udziałem wspierali pracę Towarzystwa Demokratycznego Polskiego; abyście wreszcie w szczeréj miłości braterskiéj wzajemnie się wspomagali — aby zarobkujący udzielali chętnego wsparcia dla chorych lub niemających pracy, pamiętając, że nie większe ma dostatki wielu tych Polaków i Anglików, którzy z ofiarami dla was pośpieszyli. »

Korrespondencya Demokraty.

Konstantynopol, d. 25° Maja 1851.

....Polacy uwolnieni z Kutahii w liczbie około 30, przybywszy do Ghemlek, podali pismo do Ali-Paszy, ministra spraw zagranicznych, znajdującego się na teraz w Brussie w kąpielach, z oświadczeniem, że na okręt turecki nie wsiądą gdyż nie mają gwarancyi iż wprost do Ameryki zawiezieni nie będą, dokąd udać się nie zamyślają, ale życzą sobie popłynąć do Anglii, lub pozostać w Turcyi. Podobne oświadczenie posłali do W° Wezyra. W skutek tego pozostają do dziś dnia w pobliskiéj wiosce Ghemlek. Węgrzy pod przewodnictwem jenerała Messaros wsiedli na statek turecki, zdając się na los szczęścia (*). Ali-Pasza przyjął pismo grzecznie, ale nie dał żadnego zaręczenia. Dziś dowiaduję się z pewnych źródeł, iż rząd zadecydował wrócić ich do Kutahii i tam pozostawić wraz z innymi internowanymi aż do Września, epoki uwolnienia wszystkim naznaczonéj, jak to już donosiłem.

Pomiędzy pozostającymi Polakami, pięciu miało zażądać amnestyi austryackiéj — ci mają przybyć do Stambułu i tu jéj oczekiwać. Nazwisk jeszcze nie podaję, gdyż z pewnością nie są mi wiadome.

Wiadomości z Węgier są następujące: Rząd w Węgrzech jest czysto wojskowy — komunikacye wewnętrzne, to jest przenoszenie się z miejsca na miejsce, podróż z jednego komitatu do drugiego, bardzo utrudnione. Żandarmów wszędzie pełno, podatków mnóstwo, a pieniędzy brak. Więzienia przepełnione, ucisk i prześladowanie jak największe. Mimo to duch coraz lepszy a mianowicie między ludem i mieszczaństwem. Kossuth wielbiony i czczony. Są komitata np. Debreczyński, gdzie żandarmy cyr-

(*) Statek ten przybył do Southampton, — Węgrzy mają popłynąć do Ameryki.

kułować nie mogą, bo chłopi ich zabijają. Austryacy dla pozyskania niektórych umysłów, powołują mieszkańców choć niezupełnie przychylnych sobie do różnych obowiązków, a czasem nawet dawnym Honwedom rozdają urzędy.

WIADOMOŚCI.

— Naczelnicy okręgów w królestwie otrzymali następujące rozporządzenie: wpuszczanie z zagranicy na sprzedaż do królestwa broni palnéj i siecznéj, oraz rekwizytów do niej należących, nieinaczéj może następować, jak za okazaniem na każdy raz, oddzielnie na to wydanego pozwolenia namiestnika królestwa; 2) broń palna dozwolona jest do wchodu do królestwa przez te tylko komory, przez które dozwolony jest wchód dla broni siecznéj, a mianowicie przez komory: Nieszawa, Szczypiorno, Granica i Zawichost, z przeznaczeniem do oclenia na komorze składowéj w Warszawie. Przytem obwieszcza się, że prośby o pozwolenia na sprowadzanie z zagranicy broni, o których wyżéj mowa, mają być podawane do władz miejscowych, a następnie przez pośrednictwo komisyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych przedstawiane do dalszéj decyzyi namiestnika królestwa.

— Dziennik *Nord Zeitung* podaje następującą wiadomość z Rossyi: Wyszedł tu nowy ukaz zakazujący obywatelom posiadać srebro w sztabach; według niego obowiązani są oni przedać takowe w pewnym oznaczonym terminie, a gdyby nie było na nie kupca, oddać je rządowi w cenie 40 kopiejek (2 złote 20 groszy) za łut. Wywóz zaś takowego za granicę bezwarunkowo zakazany. Ponieważ szlachta obficie jest zaopatrzoną w srebro i żadną miarą nie będzie mogła zapasów nagromadzonych pozbyć, rząd więc tym sposobikiem niezmierne masy tego szlachetnego metalu za bezcen zagarnie. Spodziewać się należy teraz zyskownego na granicy przemytnictwa, pisze *Nord Zeitung*, gdyż w Austryi chętnie za łut, jeden reński dadzą. Ukazy wydane o ubiorach i zwyczajach Żydów rossyjskich, wykonywane są z nieugiętą ścisłością. Często rewidują kobiety po domach, nieraz nawet na ulicy, a głowy golone zaraz prowadzą na policyę.

— Niektórzy z naszych czytelników zapytują: dla czego z *Czasem* (krakowskim) nie prowadzimy żadnéj polemiki? Odpowiadamy, że z ludźmi lub dziennikami, które przeszły do nieprzyjacielskiego obozu, nie toczymy walki. Chcą-li wiedzieć czytelnicy nasi co to jest *Czas*? — przytaczamy im następujący z *Gońca* wyjątek: « Czas krakowski, poświęcił znowu przed kilku dniami z okoliczności spodziewanego przybycia p. A. Gołuchowskiego do Krakowa, osobny artykulik wstępny, obkadzeniu tego wyobraziciela władzy, lubo nikomu nie tajno, że p. hrabia Gołuchowski jest czysto austryackim urzędnikiem. Przytaczamy na próbę owéj manii kokietowania z rządem, owego manierowanego kaptowania podchlebstwami, wyjątek z wspomnionego artykułu:

«« Potrzeba, abyśmy, oddając cześć osobie J. E. namiestnika, okazali monarsze wdzięczność, iż naszemu koronnemu krajowi rodaka dał na namiestnika swego. Jak w tém uznajemy dowód łaski i zaufania monarchy, tak nawzajem monarcha ujrzy rękojmię, iż tym właśnie wyborem serca nasze pocieszył. Okażą zapewne Krakowianie ile ten wybór osoby namiestnika umieją cenić, bo serca ich zawsze są otwarte dla tego co z sercem do nich przychodzi.

«« Nie wymówiliśmy nigdy słowa, któregobyśmy w sumieniu naszém przyznać nie śmieli; samo uszanowanie dla osoby namiestnika, wstrzymałoby pochlebstwo na ustach naszych (!), alebyśmy ubliżyli prawdzie, nie uznając, nie oceniając zasług, jakie w tak trudnych chwilach położył.

«« Człowiek publiczny nie potrzebuje pochwały, ale człowiek publiczny potrzebuje téj pociechy, że jest zrozumianym.

«« To co tutaj mówimy, mamy niepłonne przekonanie, że jest wyrazem uczuć miasta całego. Mamy przeto również przekonanie, iż to uczucie wyrazi się pod bytność J. E. namiestnika z tą prostotą, szczerością i godnością, która cechuje naszych spół-obywateli. Niechaj wszyscy gromadzą się około osoby jego ekscelencyi namiestnika, aby przekonać monarchę, iż wyborem swoim zaspokoił chęci mieszkańców, a przekonać namiestnika, iż jeżeli długie cierpienia czynią mniéj ufnym, mniéj wylanym, to jednak nie wyziębiły serca ani odjęły rozumowi sprawiedliwego ocenienia poświęcenia i zasługi. »»

Możnaż upodlić się więcéj?

— Komisya indemnizacyjna dla Galicyi wypłaciła na rachunek wynagrodzenia za zniesione powinności gruntowe przez czas od 1° Lutego do 30° Kwietnia r. b. kwotę 43,702 złr. 33³/8 kr. w zaliczkach uprawnionemi przyznanych. Dodawszy do tego wypłaconą już pierwéj w tym celu summę 999,409 złr. 32¹/8 kr., ogólna summa spłaconych w tym kraju zaliczek urbaryalnych wyniesie razem złr. 1,043,112 kr. 5⁴/8 m. k. (*Goniec Polski*.)

Składka
na braci przybyłych z Szumli.
Lista 15ta

Z Francyi. Drohomirecki f. 19. — Bychawski f. 5. — B. L. f. 1. — Iwankowicz c. 50. — Ehrenkreutz c. 25. — Złożyli powtórnie następni: Górski f. 2. — Pawłowicz f. 1. — Kozłowski f. 1. — Chomski f. 1f.c. 50. — Mazurkiewicz f. 2. — Mierosławski f. 2. — Pietkiewicz f. 1. — Zawadzki M. f. 5. — W. S. f. 5. — Flejczerowski f. 1. — Humnicki c. 50. — Zamoski f. 1. — Borowski c. 25. — Łukomski (powtórnie) c. 50 (*). — Gresser f. 3. — T. J. f. 1. — Falkowski (powtórnie) f. 4. — Razem fr. 59 c. 50.

Z Anglii, przez ręce Ob. Rustejki Ł. 2, czyli fr. 50.

Z Ameryki. D'Alfonce Ł. 1, czyli fr. 25.

Ogół listy 15téj franków	134	cen. 50.
Ogół list poprzednich.	3595	» 75.
Razem...... franków	3730	cen. 25.

(*) W Numerze 12 zamieszczono ogółem z Partenay f. 1 c. 50 powinno być: Łukomski f. 1. — Wolski c. 50.

Z numerem 26 *Demokraty* kończy się kwartał drugi, upraszamy prenumeratorów o nieopóźnienie się z przesłaniem przedpłaty na kwartał następny — gdyż przesyłka *Demokraty* tym tylko, którzy złożą przedpłatę, kontynuowaną będzie.

Rodak nasz, wydawca broszury pod tytułem: *Deux cents procédés nouveaux utiles et éprouvés, concernant les Art, Metiers et Manufactures*, opuszczając miasto Montauban, pozostawił one w Moissac (Tarn-et-Garonne) do sprzedania. Jeśliby który z ziomków chciał się zająć umieszczeniem onych, autor ofiaruje połowę ceny. Broszury te sprzedają się po jednym franku.

Adres więc nowy jest: à Mr Janus, à Moissac (T. et G.) Listy frankowane.

Alexander Halski, porucznik z 1831 r., zechce się zgłosić do Antoniego Halskiego, 5. Lambert St. Sheffield (Angleterre).

W num. 21 *Demokraty*, stronnice 4, kolumna 1, wiersz 21, zamiast *kapitan* powinno być *kapelan*.

W DRUKARNI DEHOU PRZY ULICY GRANDE ILE 6. - W BRUXELLI.